Nr. 22. Poznań, dnia 3 listopada 1912. Rok IV.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

Błogosławieni umarli, którzy umierają w Panu!

Znów stajemy przy grobach naszych zmarłych; myśli nasze cofają się wstecz w dawno minione dni, napełniają się smutnemi wspomnieniami o śmierci okrutnej, wydzierającej z pośród nas drogie nam postacie. Lecz myśl nasza zaraz się zwraca w przyszłość, w dalekie krainy wieczności, i przejmuje się pociechą i nadzieją, że dusze naszych zmarłych przybiły do cichej przystani wiekuistej radości.

Albowiem „błogosławieni są umarli". Chrystus Pan wypowiedział dla ludzi ośm błogosławieństw, a Ewangelista w Objawieniu wypowiada także dla umarłych błogosławieństwo, które jest jakby połączeniem wszystkich ośmiu błogosławieństw, „błogosławieni umarli".

Czy to prawda? Świat, jak wielki i szeroki, woła hałaśliwym sposobem: Błogosławieni żyjący! Im to kwitną róże, oni mogą używać świata, oni bez upamiętania biegną od radości do radości, podczas gdy umarli cicho, milcząco spoczywają w grobach.

Ale duchowi świata jest zupełnie przeciwny duch nauki Chrystusa Pana. A jak jest wieczną, niezmienną prawdą, że błogosławieni są ubodzy w duchu, błogosławieni cisi, smutni i prześladowani, błogosławieni czystego serca, tak też prawdą jest niezmienną b ł o g o s ł a w i e n i u m a r l i, błogosławieni ci, którzy dokonali pielgrzymki doczesnej, błogosławieni pracownicy, którzy doczekali się odpoczynku, błogosławieni wojownicy za życia, których ogarnął pokój wiekuisty.

Lecz i z nich nie wszyscy błogosławieni, tylko ci, którzy „u m a r l i w P a n u". To jest warunek niezbędny błogosławieństwa umarłych, aby umierali w Panu.

A to znów tylko możliwe dla tych, którzy ż y l i w P a n u, którzy kroczyli drogami Pańskiemi i wierni byli świętym Boga przepisom, dla tych wszystkich nie trudną jest rzeczą, umierać w Panu.

Dla nich śmierć nie jest gwałtownem przecięciem nici życia ziemskiego, raczej podobną do pewnego, cichego upływu życiowego strumienia do niezmierzonego oceanu wieczności.

Gdy dla nich czynność życiowa się kończy, dusza ich łączy się z Panem, który był dla nich celem ostatecznym i wszystkiem, w którym żyli i umierają, i który na wieki stanie się ich dziedzictwem i będzie ich szczęśliwością.

Szczęśliwi umierający, którym zawczasu udzielono wielkich łask i pociechy duchowej Kościoła Jezusowego, Sakramentów św. przebaczenia i ułaskawienia, które czynią śmierć lekką, ponieważ porachunek życia z Bogiem w ten sposób się wyrównuje, a dobrze jest umierać w zgodzie z Bogiem.

Mojżesz umarł samotny „w Panu" na górze Nebo, a św. Józef w Nazarecie na ręku Zbawiciela duszę Bogu spokojnie oddał. To jest śmierć błogosławiona w Panu.

Tych, którzy tak umarli, nie potrzebujemy wspominać z bólem i żalem, lecz raczej z radością, że osiągnęli swój cel ostateczny tak szczęśliwie.

A pamiętając na wielkie to zadanie życia ludzkiego, my żyjący właśnie w dzień zaduszny zróbmy gorące postanowienie, aby żyć według myśli Bożej i módz umrzeć kiedyś szczęśliwie w Panu.

Wywłaszczenie.

Wywłaszczyć — to znaczy pozbawić kogoś własności — odebrać mu to, co posiada. Jak grom z pogodnego nieba spadła na nas wiadomość, że cztery majątki polskie mają być wywłaszczone, odebrane właścicielom-Polakom, a oddane Niemcom-protestantom. Te setki rodzin polskich, które z tej ziemi żyją i w niej pracują, mają być wyrzuceni ze swej ojczystej ziemi, tułać się i szukać u obcych chleba.

Nie dość tego, że zabraniają nam mówić po polsku, że każą w szkole dzieciom pacierz mówić po niemiecku, — bez praw i opieki — mamy być powoli z naszej ziemi ojczystej wyrzuceni, mamy stać się tułaczami.

A dlaczego? Jakaż tedy jest wina nasza? — Jedyną zbrodnią naszą jest to, że urodziliśmy się Polakami, że nie chcemy tego daru Bożego wyzbyć się. Jest to sprawka Niemców-Prusaków, którzy cały świat chcieliby zagarnąć.

Ta krzywda wielka, jaka nam się dzieje, ta brutalna przemoc, nie ma w całych dziejach chrześcijaństwa drugiego sobie przykładu.

Zdarzało się to za czasów pogańskich, n. p. napadów pogańskich Longobardów, którzy odbierali poddanym pewną część ziemi dla siebie.

W dziejach chrześcijaństwa jest to rzecz niebywała, niepraktykowana dotąd przez żaden naród.

Owszem dzieje pokazują nam wywłaszczenie w prawdziwem świetle; tak naprzykład ukarał Bóg królowę Jezabel śmiercią, ponieważ Nabota wywłaszczyła; a w dziejach Prus jest piękna karta historyi za czasów Fryderyka II, gdzie to młynarz w Sansouci zagroził królowi, że odwoła się do sądu, jeśliby chciał mu zabrać młyn w sąsiedztwie pałacu królewskiego się znajdujący. Odważna odpowiedź młynarza zastanowiła króla, który młynarza odtąd zostawił w spokoju.

Dzisiaj Prusacy szczycą się swoją kulturą — kultura w życiu narodu to tem, czem w życiu jednostki wykształcenie, dobre wychowanie, delikatność sumienia.

Prusacy swojem brutalnem postępowaniem, którem godzą w najświętsze prawo własności, pokazują, że kulturą swoją wsteczną równać się winni z owymi starymi barbarzyńskimi ludami, którzy ogniem i mieczem nawiedzali Europę, siejąc wśród narodów spustoszenie.

Prawo własności tak święte, że każdy dąży do tego, ażeby kawałek ziemi kupić sobie i módz powiedzieć „to moje".

My Polacy nie możemy tego powiedzieć, bo może przyjść wywłaszczenie każdej chwili, a biedny właściciel usłyszy: „Wynoś się — zapłacę ci i odbiorę ci tę ziemię".

My niestety jesteśmy wobec przemocy bezbronni. Lecz nie wolno nam rozpaczać, owszem ten nowy zamach powinien nas tem bardziej złączyć do obrony naszych świętych praw.

My Polki stańmy obok mężczyzn w obronie. Chcą nas wypędzić, ogłodzić. Odtąd przestrzegajmy tem bardziej hasła „swój do swego".

Każda burza przemija — a im gwałtowniejsza — tem rychlej. Miejmy nadzieję w Bogu, że i ta klęska, ten zamach nie złamie nas, lecz owszem wzmocni nasze siły, doda otuchy, nauczy kochać tem bardziej wszystko, co polskie.

Pielęgniarka.

Ale nie w chorobie, tylko po słabości.

Nie było jej dawniej na świecie, stworzyła ją nowoczesność, ale nie moda, tylko zwykła potrzeba. Dawnemi czasy zawsze znalazł się ktoś bliski z rodziny, ochotny, kto młodą matkę do zdrowia przyprowadzał i spełniał to umiejętnie i ochotnie. Teraz brak pracy i potrzeba zarobkowania sprawiły, że kobieta z pielęgniarstwa tego osobny zawód stworzyła. Więc dobrze, iż znalazł się dla kobiety zawód nowy, dobrze też, a raczej lepiej, że do pielęgnowania chorej zabierają się ręce powołane a rozsądna głowa, bo nic gorszego, jak partaczenie. Dobre chęci tu nie wystarczą, ani też czułe serce.

Zdarza się nieraz, iż taka pielęgniarka matki i dziecka zarazem objąć musi i zarząd gospodarstwa domowego, a nawet innemi dziećmi jeszcze zająć się zmuszona. Zadanie jej wtedy tem trudniejsze.

Ale dobra pielęgniarka, znająca się na rzeczy, przyspiesza powrót do zdrowia, zwłaszcza, jeżeli przytem umie dobrze gotować, przyrządzać potrawy posilające, jak doskonała kucharka. Ona to bowiem czuwać musi, aby matka dostała pożywienie właściwe — pan domu wtedy także dobrem „papu" nie pogardzi.

— Gdzie można się w zawodzie pielęgniarki wydoskonalić?

— W zakładach położniczych, przytuliskach dla położnic lub innych podobnych zakładach.

Kurs nauki takiej trwa dwa miesiące mniej więcej, a koszta jego wynoszą 50—200 mk. W niektórych zakładach uczą nawet za darmo.

A. DYGASIŃSKI.

OD ŚWITU DO ŚWITU.

(Ciąg dalszy.)

Słońce wstało, rozrumieniły się obłoki, w białych domkach ruch powstawał, pojawiły się ni stąd ni zowąd muchy i poczęły dokuczać kucowi, który strzygł uszkami, tupał drobnem kopytkiem, wstrząsał czupryną nad czołem, a niekiedy otrząsał się cały, pobrzękując uprzężą.

Dziewczyna skinęła wdzięcznie chłopcu głową i z uśmiechem na ustach opuściła wózek; przeszła drogę w poprzek i udała się w kierunku wielkiego stawu, zwanego Pakoszem, otoczonego zewsząd zaroślami sitowia i wikliny. Ogrodniczek ruszył z miejsca, lecz jechał wolno, spoglądając nieustannie za oddalającą się wśród łąki dziewczyną: i ona oglądała się na niego.

Już stanęła nad stawem, już z bark zrzuciła brzemię, a zdawała się jeszcze ku niemu spoglądać; może i wcale nie spoglądała, lecz tylko zdala się tak wydawało. Julkowi nawet coś tak zamajaczyło w oczach, jak gdyby Marysia ręką mu znaki dawała. Ileż to razy człowiek się łudzi!

Nacisnął kapelusz na oczy, przemówił coś do kuca i ruszył teraz dobrym kłusem, bo przecież mógł się na targ spóźnić, mógł stracić zarobek, jeśli inny ogrodnik zajmie jego szczęśliwe miejsce na placu. Obejrzał się jeszcze po wózku, czy wszystko jest aby w porządku i spostrzegł nagle, że Marysia zostawiła mu swą kijankę pomiędzy doniczkami kwiatów... Przypadkiem, czy umyślnie?... Co zrobić z tym fantem? Wracać do Białogona, do Marysi? Ha, to niema już po co na targ jechać!

Nie wracać, zabrać jej kijankę? Eee, to nie wypada...

„Prrruu!" zawołał Julek i kucyk się zatrzymał.

Chłopiec zawrócił, podjechał pod starą cienistą wierzbę, lekko wyskoczył z wózka, przytwierdził lejce, nasadził kapelusz na ucho, szepnął sam do siebie: „Już musi być po czwartej godzinie" i z kijanką w ręku puścił się przez łąki do stawu, gdzie Marysia szmaty prać poszła. Ona złożyła brzemię swoje na trawie i zdawało się, jakby oczekiwała na Julka. Kiedy przybył, śmiali się oboje serdecznie z przygody, a może z radości, że się znów widzą.

Chłopiec tą razą odkrył nowe jeszcze wdzięki u Marysi, spostrzegł, że jest wysmukła.

Kiedy się już naśmiali dowoli, stojąc, usiedli potem i rozmawiali z sobą po cichu, fala stawu przybijała do brzegu i odpływała, a w odległości popod trzcinami kołysała się na niej para cyranek.

Musieli długo tak nad brzegiem rozmawiać, bo gdy chłopiec powracał do wózka, szepnął sobie po cichu: „będzie już pewno po szóstej godzinie".

Kuca widać dotkliwie dręczyły owady, bo się podsunął pod samą wierzbę, na korze której znać było, iż tarł o pień swe ciało i zostawił na nim dosyć włosów. Koń był niecierpliwy, oglądał się w łąki za panem, dziwił się może osobliwemu niedbalstwu swego pryncypała i nogą kopał dół w ziemi.

Julkowi coś nieprzyjemnie było o tak późnej porze jechać na targ do miasta. „Możeby lepiej zawrócić do domu?" Ale na targ miała przecież przybyć Marysia, więc pojechał.

Kiedy przybył do Kielc, plac targowy już był zupełnie zajęty przez przekupniów, a na jego miejscu siedziała stara ogrodniczka, która mu zwykle najwięcej

W najbliższych nam większych miastach znajdują się zakłady filantropijne, które walczą przeciw śmiertelności dzieci. Zakłady podobne na wielką skalę są w Charlottenburgu, w Mannheimie, i tam to głównie kształcą się w tym zawodzie kobiety, zresztą ogólnie już wykształcone, bo prawie każda kobieta może uboższej matce oddać nieobliczone usługi, choćby tylko daniem wskazówek i rad potrzebnych.

Sprawa to nie tak łatwa, jak się zdaje. Kto chorą matkę pielęgnuje, musi przedewszystkiem mieć miłe usposobienie i umysł swobodny, być bardzo akuratnym i sumiennym; musi umieć nad sobą dobrze panować, zachować zawsze wiele spokoju i dużo swobodnej pogody. Winien mieć wiele miłości i cierpliwości dla tych najbezradniejszych na świecie stworzeń, dla noworodków.

Więc pielęgniarka sama musi być krzepka i silna, nerwy mieć mocne i nieprzeczulone, tak iżby mogła patrzeć na to, jak inna niewiasta cierpi.

Stosunek pielęgniarki do służby domowej także nie jest drobnostką. Pielęgnarka odrazu winna wyrobić dla siebie poszanowanie, a nie być pyszna, ani też odgrywać rolę bardzo „dystyngowanej".

Im dłużej pielęgniarka zostaje w zakładzie położniczym i tam po ukończeniu nauki praktykuje, tem dla niej lepiej, chociaż w zakładzie zwykle pracy ma więcej, bo musi kilka matek i kilkoro dzieci naraz obiegać, nieraz i nocą. Pielęgniarki takie otrzymują mieszkanie i wyżywienie, oprócz tego 18—30 marek miesięcznie.

Prywatne pielęgniarki po domach w mniejszych miastach dostają 3—4 mrk, we wielkich 4—5 mrk. oprócz wolnego utrzymania, nie mówiąc o częstych podarkach w pieniędzach.

Mają się zatem lepiej od zakładowych pod względem pieniężnym. Zajęcie ich więcej urozmaicone, i nie zawsze równie uciążliwe jak w zakładzie, gdyż po pielęgnowaniu mozolniejszem nieraz dostaje im się lżejsze.

Nie każda jednak pielęgniarka narazić się chce na wzięcie sobie mieszkania, lub „ryzykować" to, iż przez pewien czas zajęcia nie otrzyma. Więc raczej pielęgniarki wolą się łączyć w stowarzyszenia i związki, gdzie mają płacę albo stałą, albo za pośrednictwem których dostają zajęcie.

Na stałe zgodzone pielęgniarki położnic dostają z tydzień do trzech tygodni urlopu na rok. Niezależne pielęgniarki urządzają sobie odpoczynek podług własnej woli czy potrzeby.

Zawód to zatem dla kobiet bardzo stosowny — a nawet d o n o ś n y, jeżeli pielęgniarka wyrobi sobie praktykę w domach zamożnych.

Nauka nie wiele kosztuje.

U nas ciągle jeszcze pielęgniarek brak wielki — i nieraz zdarza się, iż chore uciekać się muszą do p o m o c y o b c e j — a z cudzoziemką nawet porozumieć się nie mogą.

Znam panie, które nie szukając swojej, idą do obcej. Tak być nie powinno; lekkomyślność to wielka.

A ileż to z nas nie jest zadowolonych z dotychczasowego zajęcia i chciałyby zarobkować inaczej?

Zawód pielęgniarki położnic i pod względem społecznym wielkiej jest doniosłości.

Bo ileż to niemowląt wskutek braku pielęgnowania umiejętnego umiera?

Kobiety winne temu zapobiedz.

Zdrowe mieszkanie,

to podstawa spokoju i szczęścia w rodzinie. Mówiliśmy już o tem często — ale ciągle jeszcze przy-

---

dokuczała. Ta widząc, iż się chłopiec bardzo spóźnił, powitała go złośliwym uśmiechem, a jednocześnie posypały się żarty innych współzawodników.

„Eh, do krocset!" zawołał Julek. „Ustąpcie mi matko z tego miejsca, które od roku przeszło zajmuję!"

„Ho, ho! Toć sobie placu na własności nie zakupiłeś, a co wypadnie w magistracie zapłacić, to i ja zapłacę za miejsce. Takam sobie dobra pani, jak i każdy inny".

Rozgniewany odmową chłopiec począł uprzątać na bok rozmaite artykuły handlowe swojej przeciwniczki; ale robił to w gniewie i nadzwyczajnie zamaszyście, przeto nieostrożnie potrącił nogą doniczkę z piękną gieranią, suto okrytą bukietami amarantowych kwiatów; rozbiła się doniczka na skorupy, a piękna roślina upadła, co samemu Julkowi sprawiło zakłopotanie. Wówczas to porwała się z miejsca baba, a pochwyciwszy do ręki potężny drąg, na którym rozwieszała częstokroć wianki cebuli, uderzyła tym orężem na chłopca. On był bezbronny, strapiony przypadkiem, roztargniony z powodu przygód porannych; nie wypadało mu bić się ze starą babą na publicznym placu, przeto pierzchnął pospiesznie. Wszyscy obecni zajściu wybuchnęli rozgłośnym śmiechem, przyglądając się ucieczce chłopca i pogoni za nim baby z drągiem.

Julek przebiegł plac targowy, schronił się na pole, przelazł przez pierwszy napotkany płot, usiadł pod nim i począł rozmyślać nad swem przykrem położeniem; z jednej strony bolało go sromotne upokorzenie, z drugiej — wrzał żądzą zemsty; wzięty we dwa ognie przez takie uczucia, chłopiec tarzał się po trawie, bił głową o ziemię i bardzo gorzko zapłakał nad sobą. Toż zajście z ogrodniczką zepsuło mu na nic reputacyą zucha, tak drogą dla młodzieńczej duszy.

Wyszalał się atoli i z kolei rzeczy był ponury. Spojrzał na słońce i pomyślał sobie: „Już będzie niezawodnie po dziewiątej godzinie; teraz miałbym targ najlepszy".

Rzeczywiście, targ wrzał życiem; tłumy ludzi przypływały nieustannie, a każdy zakupywał przedmiot, którego pożądał. Wypróżniały się kramy ogrodników, którym ubył niebezpieczny współzawodnik, a dziewczęta napróżno dopytywały się o niego.

Kuc stał na boku z nietkniętym wózkiem ogrodowizn, zaledwie sam zdołał sobie wyszukać jakąś cienistą ustroń, gdzie słońce nie tak piekło i natrętnym muchom łatwo się było opędzić.

A chłopiec siedział i siedział pod płotem, utopił głowę w obu dłoniach, życie dzisiejsze od rana wydawało mu się być sennem marzeniem; w myśli jego przebiegała to stara baba, to Marysia, to znowu rodziło się pytanie, jak się sprawić z niewykonanego zadania. Nareszcie przypomniał sobie, że na targ ma przybyć Marysia z matką i ta myśl była już jaśniejszą, pocieszyła go nieco. Ale jakże się tu zobaczyć z dziewczyną wobec ludzi, nosząc na czole piętno sromotnej śmieszności? Wszak wszyscy wiedzą na targu, co go spotkało. Zimno się zrobiło chłopcu... Podumał, powstał, wyjrzał zza płotu, popatrzył. Na placu roili się ludzie i wydało mu się, że spostrzega między nimi Marysię z jakąś starą kobietą — zapewne matką; wpatrzył się dobrze: „Nie, to nie ona". Opuścił swe schronienie i począł się bokami przesuwać w kierunku kuca z wózkiem.

Tymczasem Marysia przyszła istotnie na plac targowy; widać wiedziała od chłopca, gdzie go ma szukać, bo trafiła na starą ogrodniczkę i zapytała o Julka. Baba opryskliwie ofuknęła dziewczynę, a przytem nie omieszkała zelżyć chłopca, zowiąc go „urwipołciem, zawalidrogą".

(Dokończenie nastąpi.)

pominać będziemy, że kobieta jest panią domu. Ona to zwykle też wyszukuje i wybiera mieszkanie, bo zwykle mąż na nią i w tem się spuści.

To sobie przypomnieć musimy, że połowę życia całego spędzamy w mieszkaniu; to ściśle obliczone, bo chociażbyśmy 8 do 10 godzin po za domem spędzały, to jednak 12—14 godzin na dobę pod naszym dachem spędzamy. W lecie troszkę mniej, zimą więcej. Rzemieślnicy i inni pracownicy domowi to i ¾ całego życia w mieszkaniu przepędzą.

Dlatego też, kto chce mieć zdrową ludność roboczą, sam jej mieszkania stawia, jak rządy w Belgii, zarządy kopalń na Śląsku starają się o to, budują wzorowe mieszkania. Zarządy dominialne znowu budują dobre czworaki lub ośmioraki.

Większość naszych mieszkań nie ma dosyć powietrza i światła w swem wnętrzu, dlatego ludzie złem powietrzem oddychający łatwo na chorobę zapadają.

Najlepsze mieszkanie będzie w domu, dokoła którego jest choćby mały ogródek, dla tego samego już każde mieszkanie wiejskie zdrowotniejszem jest od miejskiego. Taki dom ma światło ze stron wszystkich, ze wszystkich też stron dostęp świeżego powietrza. Za to wiejskie mieszkanie niezdrowe jednak wtedy, jeżeli okien w nich za mało, lub okna nie są dość duże, izby też nie wielkie i mało przewietrzane.

Kto najmuje mieszkanie, patrzeć musi na to, czy okna jego wychodzą na słońce południowe czy wschodnie; mieszkanie, które słońce ma tylko od zachodu, mniej już jest zdrowotne.

Wiedza czyni doświadczenie rozmaite i przekonuje się o tem dowodnie, że brak słońca cofa wzrastanie, przybieranie ciała. Dla tego w mieszkaniach bezsłonecznych dzieci marnieją i umierają.

Tam dokąd słońce nie dochodzi, gnieżdżą się też łatwiej i bujniej rozwijają wszelkie zarazki chorobotwórcze — tam dokąd światło ma przystęp, zarazki wszelkie zabija.

Oddychaniem my powietrze w izbach zużywamy, więc musimy wpuszczać sobie powietrza świeżego przynajmniej trzy razy na dzień. Okien na zimę zabijać ani zaklejać nie wolno. Bo płucom powietrza skąpić nie można — bo zachorują. A kto oszczędzi na węglach i drzewie, ten potem musi wydać na lekarza lub na tak zwane „wody“, czy inną „kuracyę“.

Tam gdzie grzyb, czyli drzewo niezdrowe, tam mieszkać nie wolno — nawet policyjne przepisy nad tem czuwają i z takiego domu każdy wyprowadzić się może jak najwcześniej, nawet nie potrzebuje płacić dzierżawy do kwartału.

Miejsce ustępowe — to znowu inna rzecz ważna. Nie może być za blisko, ani za daleko, bo inaczej dzieciom do niego dostęp byłby trudnym, a przecież już od pierwszych lat należy je przyzwyczajać do porządku i czystości.

Szukajmy tedy mieszkań z ogródkiem, choćby najmniejszym, bo rośliny, to najlepsi pożeracze i pochłaniacze tego wszystkiego, czego my już nie potrzebujemy, i co nam jest wręcz szkodliwe. Najlepiej widać to na zdrowiu ludzi, którzy żyją tam, gdzie drzew wiele, a więc pod lasem lub w lesie. Ilu to borowych czy leśniczych dożyje długiego wieku?

Kto może sobie płacić mieszkanie większe, ten ma zwykle t. zw. salon, inaczej bawialnię. I na ten cel zabiera pokój największy, w którym rzadko przebywa. To bardzo nieroztropnie — taki człowiek sam siebie i swoich okrada ze zdrowia a więc i z szczęścia. Największy pokój mieszkania zabiera się na pokój rodzinny, na pokój, gdzie dzieci sypiają i się bawią.

Kto ubogi, niech zawsze raczej wybierze poddasze (strych), aniżeli sklep, bo ten najgorszy. Kiedy pod strychem w słońcu duszno, to jeszcze łatwiej wyjść na świeże powietrze, aniżeli w sklepie zimą dusić się i trząść od wilgoci.

Piec winien być kachlany — żelazny piec niedobry dla tego, że daje wiele czadu (dymu ze sadzy).

Powietrze psuje i płuca zanieczyszcza i złe oświetlanie mieszkań. Najlepsze dla zdrowia światło elektryczne, byle jasne. Płomień lampy czy świecy nie może być na wysokości oka, winien być wyżej, ponad soczewką, dość wysoko ponad stołem.

Anglicy mówią, że czas to pieniądz, ale każda kobieta pracująca mówić winna, że: **„Zdrowie, to pieniądz“.**

To co wydamy na **oszczędzenie zdrowia**, na wzmocnienie zdrowia dzieci naszych, to pieniądz najlepiej użyty.

Więc na zimę dobra lampa, dobre wietrzenie, ciepła odzież i posilne pożywienie.

Za to obyć się można bez piór i aksamitów i jedwabiów — bez piwa i cygar.

Ks. Dr. Skrzydlewski.

Udział kobiety polskiej w handlu i przemyśle z uwzględnieniem stosunków małomiejskich w Poznańskiem.

(Ciąg dalszy.)

IV. Statystyczne dane z Rzeszy Niemieckiej i wnioski z nich na nasze stosunki.

Na powyższe moje twierdzenia, oparte przeważnie na osobistej obserwacyi stosunków naszego handlu i przemysłu, należałoby teraz przytoczyć statystyczne wyniki urzędownie stwierdzone, aby dostarczyć przekonywającego ścisłego dowodu. Tymczasem takiej dokładnej statystyki, uwzględniającej specyalnie nasze narodowe stosunki nie posiadamy. Aleć ponieważ żyjemy w państwie Niemieckiem wedle tych samych obowiązujących przepisów prawnych i socyalnych, oraz w podobnych mniejwięcej stosunkach ekonomicznych i zarobkowych co nasi współobywatele niemieccy, przeto liczby statystyczne zebrane i uwzględniające całą Rzeszę Niemiecką, dotyczące pracy zawodowej i zarobkowej niewiast w ogóle, a szczególniej w handlu i przemyśle, przedstawiają bodaj mniejwięcej prawdziwie i nasze stosunki, mianowicie procentowo. Dlatego sądzę, że nie mając lepszego źródła statystycznego, możemy bez obawy popełnienia zbyt wielkich omyłek przyjąć w procentach liczby statystyczne przeciętne na całą Rzeszę niemiecką urzędownie stwierdzone.

Ale ze względu znowu na to, że zachodzą jednak różnice pomiędzy stosunkami naszemi, a mianowicie okolicami zachodniemi i południowemi niemieckiemi, gdzie industrya i przemysł przeważa, podczas kiedy u nas rolnictwo główną jest podwaliną stosunków gospodarczych, przeto nie warto przytaczać wszelkich odnośnych statystycznych obliczeń dotyczących udziału kobiet w najrozmaitszych zawodach. Na to potrzebaby było zresztą specyalnej obszerniejszej pracy, a pożytku z takiego wyliczania statystycznego też by czytelnicy wielkiego nie odnieśli. Dlatego ograniczę się jedynie na przytoczeniu kilku, najważniejszych, charakterystycznych danych z dzieła pani Elżbiety Gnauk-Kühne: Die

deutsche Frau um die Jahrhundertwende. Ktoby zaś z czytelników pragnął o tej statystycznej kwestyi dokładniej się poinformować, temu radzę szczerze zapoznać się z wyżej cytowanem dziełem, gdyż zasługuje na uznanie pod każdym względem. Także Victor Cathrein T. J. w swym dziele Die Frauenfrage przytacza dokładne statystyczne dane, a z naszych autorów mogę sumiennie polecić broszurę „Kobieta w życiu zarobkowem" Piotra Adamka, który także odnośne statystyczne państwa niemieckiego przytacza.

Otóż dowiadujemy się najpierw ze statystyki rządowej z 14 czerwca 1895 r., że w państwie niemieckiem żyło wogóle 951 962 kobiet więcej jak mężczyzn.

W prowincyi Poznańskiej na 100 mężczyzn przypadało 108 kobiet. Mniejwięcej ten sam stosunek zachodzi na całym świecie, z wyjątkiem kilku tylko państw, jak Grecya, Serbia, Bułgarya i Rumunia, gdzie na 100 mężczyzn naliczono 92—96 kobiet. Z tej liczebnej przewagi kobiet najoczywiściej wypada, że nie wszystkie mogą znaleść męża i stanowić rodzinę. Ta przewyżka absolutna powiększa się jeszcze bardziej, jeżeli odliczymy wszystkie dzieci, dziewczęta i chłopców, a więc osoby, które zawierać małżeństwa nie mogą dla młodocianego wieku.

Następnie wykazuje statystyka, że kobiet 16—30 lat starych zaledwie 29% jest zamężnych — tak że 71%, czyli więcej jak połowa wszystkich kobiet tego wieku jest niezamężną i te właśnie 16—30 letnie niewiasty stanowią największy zastęp pracujących na własne utrzymanie we wszystkich zawodach — a więc także w handlu i przemyśle.

Kobiet 30—50 letnich narachowano w Niemczech około 77½% zamężnych, a 22½% niezamężnych i wdów, zaś po nad 50 lat było około 50% wdów i niezamężnych, a drugie tyle zamężnych.

Z tego zestawienia statystycznego przekonujemy się, że w całych Niemczech kobiety przeciętnie dopiero około 30. roku życia mają możebność wyjścia za mąż, zaś prawie 70% kobiet młodszych niż 30 lat i połowa starszych, jak 50 lat, musi pracować i zarabiać na własne utrzymanie, nie mogąc wyjść zamąż, a i z tych co są zamężne, poważny zastęp wskazany jest na zarobkowanie, boć zarobek mężczyzny nie zawsze niestety wystarcza na wyżywienie całej rodziny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ksiądz Piotr Skarga a praca kobiet.

(Dokończenie.)

Dzisiaj po 300 latach praca społeczna nieco inaczej już wygląda — musiała postąpić — dzisiaj miłosierne stowarzyszenia rozszerzają zakres pracy, pomagają biednym i opuszczonym. Pomóż drugiemu — a Bóg ci dopomoże — w to wierzył Skarga — i o tem samem my niezachwianie jesteśmy przekonane.

Co kobiety razem ze Skargą „wypracowały", o tem osobną ułożyć by można książeczkę, a my krótką wzmianką uczcić mamy tylko wielką rocznicę.

Ale pewnem jest to, że kobiety polskie o Skardze i czci dla niego nie zapomniały: kobieta (siostra króla Jana Sobieskiego), księżna Radziwiłłowa ufundowa dla zwłok jego nową srebrną trumienkę, kobieta też (Elżbieta Czosnowska) pierwsza złożyła ofiarę tysiąca koron, aby w dziewiętnastym wieku grób Skargi odnowić.

Tę samą hojną jałmużnę ze Skargą rozdawała i królowa Anna, ale już inna, Rakuszanka, żona Zygmunta III, która w osobne dni i godziny na to przeznaczone wraz z „nadwornym jałmużnikiem" to jest z ks. Skargą, ofiary rozdzielała. Zacna ta pani, choć cudzoziemskiego pochodzenia, nauczyła się jednak polskiego języka, by z poddanymi porozumieć się mogła. I ta królowa umarła młodo i nagle na ręku Skargi, który z wawelskiej kazalnicy zgon jej rzewnie opłakiwał łzami prawdziwemi.

I do Polek, w zakonie żyjących, Skarga głos swój zwracał wprzedmowie do jednego ze swych dziełek budujących. Słyszałyśmy pewnie już skąd inąd o Magdalenie Mortęskiej, podkomorzance malborskiej, bliskiej krewnej św. Stanisława Kostki, która wskrzesiła zakon Benedyktynek w Chełmnie. Do nieznanej sobie czcigodnej tej ksieni Chełmińskiej Skarga słodkiemi słowy odzywa się, podnosząc jej zasługi: „...Przyczyniłaś wielką liczbę oblubienic Chrystusowi... nie tylo do Pomorzan i Kaszub, ale i do Litwy roje się twego szczęśliwego ula rozpuściły..."

Że tedy kobiety ówczesne Skardze wielką były w pracy społecznej pomocą, to im dzisiaj jeszcze jest na chlubę, a nam na przykład, jak my same pracować powinniśmy.

Chociaż sposoby dzisiaj inne, ale duch i pobudka w niczem się nie zmieniły.

Dawniej z wysokiego rodu i cnoty słynne panie, gdy ich mężowie i synowie w senacie i na wojnie służyli krajowi, pilnowały w domu poczciwości i imię ich bez plamy potomkom przekazały".

O Dorocie Barzynej na pogrzebie jej mówił kaznodzieja:

„Pamiętacie, kiedy pod Byczyną wojna wrzała i krakowskie mury od strzelby drżały, jako krzyżem przed Najśw. Sakramentem we dnie i w nocy padała, tak długo w prochu twarz swoją walała, aż trzeba było, aby ją posłuszeństwo i głos każącego ks. Skargi z ziemi podźwignął. Ta, póki strachy wojenne trwały, włosiennicę jako zbroję niepożytą na sobie dźwigała, i póki hetman (Zamojski) w polu niewczasy ponosił, pewnie miękkość i pieszczoty w domu jej też miejsca nie miały, bo i na pościeli nigdy pod takie czasy nie sypiała. Głos to był pospolity w mieście, że ma jeszcze Bóg w Krakowie, na kogo się ogląda i z swego gniewu składa..."

Dzisiaj inaczej, ale i nie inaczej. Bo niebezpieczeństwo trwa zawsze, jest i to samo, i większe — chociaż nie na polu oręża, tylko w nieustającej walce ducha.

Skarga nas kobiety uczył ducha pracy i żelaznej wytrwałości — on w kobiecie widział nieodzowną współpracowniczkę, on uznawał w niej godność chrześcijańskiej obywatelki.

Więc — idźmy jego śladem!

W sprawie opieki nad wychodźtwem.

Z wielką radością przeczytałem artykuł, umieszczony w tych dniach w gazetach polskich o opiece nad biednymi wychodźcami sezonowymi, rozproszonymi po całem państwie niemieckiem. Czas największy, aby o nich pomyślano.

Kto dotychczas nie słyszał o tych biednych niewolnikach dwudziestego stulecia, niechaj z uwagą przeczyta trzy artykuły, wydrukowane w pierwszych numerach „Przewodnika Katolickiego" z roku

1912, a będzie miał mały obraz o stosunkach, panujących pomiędzy robotnikami sezonowymi. Łzy cisną się do oczu, gdy czyta się te artykuły, skreślone przez naocznego świadka owych krzywd i niesprawiedliwości, jakie nieraz dzieją się biednym naszym robotnikom sezonowym. Ze wstydem wyznać musimy, że za mało dotychczas o tych stosunkach wiedzieliśmy, że za mało zajmowaliśmy się tą sprawą. Nie tłomaczmy się tem, że to po większej części ludzie z zagranicy, którymi zajmować się nie potrzebujemy. Wszakże i oni objęci są prawem miłości bliźniego — a tem bardziej, że to bracia nasi, którzy z takiem upragnieniem wyczekują od nas pomocy! A my tej pomocy więcej udzielić im możemy, aniżeli właśni ich ziomkowie z Galicyi i Królestwa.

Niestety prawdę pisze szanowny autor w swoim artykule, że inni musieli radzić o tych biedakach. Za inicyatywą p. dr. Leopolda Caro i ks. Lipskiego zajęli się sprawą opieki nad wychodźcami mężowie, stojący na czele najpoważniejszych towarzystw dobroczynnych w państwie niemieckiem: Ks. prałat dr. Werthmann, prezes towarzystwa „Caritas" i poseł radzca Cahensly, prezes towarzystwa św. Rafała. Przejęci prawdziwą miłością bliźniego, obeznani z własnego doświadczenia z niedolą biednego robotnika sezonowego, z całą gotowością zabrali się do stworzenia organizacyi, któraby zajęła się opieką nad wychodźcami. Pod przewodnictwem ks. Biskupa drezdeńskiego uchwalono założyć jeneralny sekretaryat opieki z siedzibą w Berlinie. Na czele miał stać kapłan z naszej dyecezyi. Już wszystko było gotowe — już osoba jeneralnego sekretarza była upatrzona, — niestety dla nieprzewidzianych trudności odstąpić musiano od pierwotnego zamiaru utworzenia sekretaryatu w Berlinie. Nie zaniechano jednakże raz powziętego zamiaru. Skoro tylko wiadomą było rzeczą, że zamiary tych szlachetnych mężów nie przyszły do skutku, zebrało się w Poznaniu kilkudziesięciu mężów, by myśl raz powziętą w czyn zamienić. Uchwalono już wtenczas założyć Towarzystwo opieki nad wychodźcami, z siedzibą w Poznaniu.

W wielkiej mierze przyczyniła się do uskutecznienia powyższego zamiaru międzynarodowa konferencya w sprawie wychodźtwa, która się odbyła we Wiedniu podczas eucharystycznego kongresu. Na konferencyi tej byli delegaci z całego świata. Przez pięć godzin radzono nad sprawami dotyczącemi wychodźtwa. Nie zapomniano tam także o naszych wychodźcach polskich. Jeden z posłów galicyjskich w bardzo stanowczych słowach dopominał się opieki nad biednym naszym ludem, a mowę swą zakończył gorącym apelem do nas Poznańczyków, abyśmy bratnią podali im dłoń i razem z nimi zajęli się obroną ludu roboczego.

Od nas tedy przedewszystkiem zależy uskutecznienie tego wielkiego dzieła. Niechaj społeczeństwo nasze czynny w tej sprawie weźmie udział. Obyśmy już nie potrzebowali słyszeć tej uzasadnionej skargi biednych wychodźców: „Nikt nad nami się nie zlituje. Wszak nie ma nikogo, ktoby się nami opiekował. Zapomniało o nas społeczeństwo, nikt nas nie broni przed wyzyskiem".

Bądźcie cierpliwi, biedni tułacze! Ulitujemy się nad wami. Będziemy was bronili przed wyzyskiem. Nie pozostaniecie nadal bez opieki. **B.**

Rozmaitości.

W Saksonii i dzielnicach sąsiednich liczne tysiące Polaków przebywa stale, szukając zarobku. Jeszcze większa jest liczba robotników sezonowych. Dla stale przebywajcych Polaków istnieją tu i owdzie polsko-katolickie towarzystwa, ale liczba ich jest o wiele za małą. Aby poprzeć rozwój istniejących towarzystw oraz postarać się o założenie nowych, gdzie się okaże potrzeba, oraz aby się zaopiekować wszystkiemi towarzystwami, powołany został do życia Związek Polskich Towarzystw katolickich w Saksonii i dzielnicach sąsiednich, który z dniem 17-go października r. b. rozpoczął swą działalność. — Związek nasz otworzył w Lipsku Leipzig-Plagwitz, Merseburgerstrasse 36. Telefon 19753. Czas biurowy: Od 9—1 i od 4—8 godz. — W niedzielę: Od 11—1 godz.:

I. Biuro porady prawnej, które towarzystwom związkowym oraz członkom tychże jako też robotnikom sezonowym, strasznie nieraz poniewieranym i wyzyskiwanym, udzielać będzie bezpłatnej porady prawnej we wszelkich sprawach i potrzebach życia, jak: zabezpieczenie na niemoc, zabezpieczenie dla wdów i sierót, zabezpieczenie na nieszczęśliwe wypadki, kasy chorych, sprawy zarobkowe, sprawy podatkowe, sprawy szkolne, sprawy wojskowe, wnioski o prawo ubóstwa, sprawy świadectw małżeńskich i chrzestnych itd.

II. Biuro wykazu pracy, które ma członkom towarzystw związkowych bezpłatnie wskazywać pracę na obczyźnie.

Zamiarem Związku jest utworzenie w jak najkrótszym czasie podobnych Biur porady prawnej we wszystkich głównych punktach okolic niemieckich, gdzie pracują robotnicy polscy.

Myślimy też o utworzeniu w jak najkrótszym czasie Biura pośrednictwa pracy dla robotników sezonowych, aby naszych robotników wyrwać ze szpon nieuczciwych ajentów. Dalej zostanie założony dnia 1-go listopada br. w Lipsku Leipzig-Plagwitz, Merseburgerstrasse nr. 36

III. Bank ludowy, Kasa depozytowa. Mając na względzie, iż nasz lud nie umie nieraz ciężko zarobionym groszem roztropnie rozporządzić, pragniemy tej biedzie zapobiedz przez wymieniony Bank Ludowy w Lipsku.

W tym celu Bank przyjmuje na przechowanie polski grosz z opłatą stosownych procentów, również załatwia wszelkie posyłki pieniężne wychodźców do kraju i służy im radą i pomocą we wszelkich sprawach pieniężnych.

Główny Zarząd Związku Polskich Towarzystw Katolickich w Saksonii i dzielnicach sąsiednich.

Ks. Stanisław Witkowski, prezes. Ignacy Wujek, sekr. Jakób Woszek, skarb. Ig. Idasiak. J. Bober. J. Stańczyk.

Radni:

Ks. Jan Stefanowicz. J. F. J. Komendziński. Ks. Kazimierz Rolewski. Antoni Gwizdek. Michał Grill. Antoni Brejski.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie „Zgoda" w Inowrocławiu.

Dnia 25 sierpnia odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia naszego przy bardzo licznym udziale członkiń oraz gości w Ochronce. Po zagajeniu takowego przez ks. wicepatrona oddał ten ostatni głos ks. Grzędzie z Poznania, który w swym obszernym referacie objaśnił dokładnie stow. o nowem prawie dla rzemieślniczek, omawiając kolejno wszystkie korzyści, które wypływają dla stow., które złożą egzamin czeladnikowski oraz majsterski, polecając zarazem kursa majsterskie, które odbędą się w Poznaniu. Po ukończeniu referatu podziękował ks. wicepatron w imieniu zarządu oraz tow. prelegentowi za trud, który poniósł, przyjeżdżając z Poznania dla objaśnienia interesowanych stow. z nowem prawem.

W odpowiedzi podziękował ks. Grzęda za przyjęcie, przyrzekając jeszcze jednorazowy przyjazd celem objaśnienia tych stow., które podpadają pod nowe prawo ubezpieczenia urzędników prywatnych. Nastąpiła potem krótka dyskusya, po której zabrał powtórnie głos ks. Grzęda, polecając stow. Towarzystwo opieki dworcowej dla dziewcząt w Poznaniu. Po owem przemówieniu przypomina ks. wicepatron spowiedź ogólną, do której przystępuje tow. w czwartek dnia 24-go października w rocznicę założenia tow. Odczytuje następnie list pożegnalny pp. Ruczyńskich, które opuściły miasto nasze a zarazem i towarzystwo. Na tem wyczerpuje się porządek dzienny i po odśpiewaniu piosnki zebranie zamknięto. Cześć pracy!

J. Kwiatkowska, sekr.

Stow. kobiet prac. „Oświata i Praca" na św. Łazarzu.

Dnia 13 października odbyło się zwykłe zebranie towarzystwa „Oświata i Praca" w schronisku górczyńskiem: Zagaił je ks. patron Maliński, powitawszy serdecznie wszystkie zgromadzone. Po wspólnym śpiewie przeczytano sprawozdanie z ostatniego zebrania i następnie nowe kandydatki. Wykład wygłosiła przewodnicząca p. Urbankówna na temat: „Wspomnienie o Maryi Konopnickiej". Celem wykładu było zachęcić stow. do zapoznania się z naszą literaturą, tym zbiorem myśli pięknych i wzniosłych, głoszonych przez naszych wielkich poetów, do których należy także M. Konopnicka. Prelegentka twierdzi, że nasza literatura tak piękna i bogata, że nie potrzebujemy szukać obcych utworów. W dyskusyi wzywa ks. patron stow., żeby one, starsze wiekiem, wpływały i przykładem i czynem na młodsze rodzeństwo. Deklamacye wygłosiły p. Hęcińska, Kubicka i Roguszka. W komunikatach zarządu podaje ks. patron stow. do wiadomości, że policya zakazala należeć do stow. panienkom niżej lat 18. Zarazem zwraca uwagę, że tym stow. na przyszłe zebranie przybyć nie wolno, gdyż muszą przestać być członkiniami naszego stowarzyszenia. Ks. patron w dalszym ciągu zwraca uwagę stow., żeby one przy pracy, zamiast rozmawiać może o cudzych błędach lub nieprzystojnie, mówiły o sprawach obchodzących nasze społeczeństwo. Przewodnicząca ogłasza 54 seryę kasy posagowej, oraz oznajmia, że przyszłe zebranie połączone będzie z obchodem ks. Piotra Skargi. W wolnych głosach wzywa przewodnicząca stow. do gorącej modlitwy za społeczeństwo. Zebranie zgodziło się na wniosek jej, że każda starsza wraz z swem kółkiem wybierze którą niedzielę i przystąpią wspólnie do Komunii św. w intencyi społeczeństwa. Po Komunii św. wspólna adoracya przed Najśw. Sakramentem. W przyszłą niedzielę przystąpi Kółko 7-me. Ks. patron wyraża swe zadowolenie z powziętego zamiaru i zapewnia, że z pewnością modlitwa dziewic wiele może zdziałać. Chór zaintonował piękną pieśń pod tytułem „Matko Królowo". Przy tej sposobności zachęca ks. patron do uczęszczania na nabożeństwa różańcowe.

Stowarzyszenie pracownic parafii Jeżyckiej w Poznaniu.

Dnia 13 października o godz. ½8-mej wieczorem odbyło się zebranie prac. par. Jeżyckiej, połączone z uroczystością imienin ks. patrona. Na wstępie odśpiewano wspólnie pieśń „Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa". Zarazem kółko śpiewackie pod batutą p. Perzyńskiego zaintonowało pieśń życzenia. Poczem przewodn. p. Skołuda złożyła Czcigodnemu ks. patronowi w imieniu wszystkich stow. skromne, lecz serdeczne życzenia, płynące z głębi serc, przejętych najwyższą wdzięcznością, podnosząc zarazem w swem przemówieniu jego działalność, oraz i zasługi około naszego towarzystwa. Przypominała z wdzięcznością czcigodnemu ks. patronowi, że za jego staraniem wraz innemi stow., miały to szczęście brać udział w kongresie eucharystycznym w Wiedniu, by w imieniu wszystkich stow. oddać hołd Panu nad Pany, utajonemu w Przenajświętszej Hostyi. Po przemówieniu p. przewodn. nastąpiły śpiewy chórowe, przeplatane pięknemi deklamacyami, wygłoszonemi przez panie Lunowską, Błoszyk, Talarczyk, Jóźwiak i Zys. Czcigodny ks. patron za okazane dowody przywiązania podziękował ks. wicepatronowi, p. przewodn., deklamatorkom oraz całemu stow. W dalszym ciągu przystąpiono do zwykłego porządku, na kandydatki zgłosiło się dziesięć do stow., przyjęto sześć członkiń. W komunikatach zarządu oznajmia ks. wicepatron, aby starsze oddały wszystkie książki należących do kasy posag. do skarbniczki celem skonstatowania kasy posag. Sekr.

Dalsze sprawozdania z powodu braku miejsca zniewoleni jesteśmy odłożyć do przyszłego numeru.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Listopad.)

4-go stow. „Oświata" w Szamotułach.

5-go o 8 stow. prac. konf.

6-go 1) o 8 stow. kob. prac. w Dobrojewie; 2) o 8¼ stow. „Strażnica" w par. Bożego Ciała.

10-go 1) o 8¼ stow. „Jedność" w Inowrocławiu; 2) o 4½ stow. kob. prac. w Piotronkach; 3) o 2 stow. kob. prac. w par. św. Wojciecha w Poznaniu; 4) o 5½ stow. „Oświata i Prace" w par. św. Łazarza.

13-go o 8½ stow. żeńsk. młodz. kup. w Poznaniu.

17-go 1) o 5 stow. „Strażnica" w par. Bożego Ciała; 2) o 5 stow. kob. prac. w handlu i konf. w Bydgoszczy; 3) o 5 stow. „Spójnia" w Gnieźnie; 4) o 2 stow. kat. prac. parafii św. Jana.

NADESŁANE.

Ważne dla Pań krawcowych.

W tych dniach opuści prasę książka pod tytułem „Co krawcowa wiedzieć powinna" zatwierdzona i polecona przez wolny cech krawiecki w Poznaniu, jako podręcznik zawierający najpotrzebniejsze wiadomości wymagane przy egzaminach przez izbę rzemieślniczą.

Autorką tegoż jest p. Zofia Szuman, mistrzyni i właścicielka pierwszorzędnej akademii krawieckiej w Poznaniu przy ul. Wrocławskiej nr. 26, jedynej przygotowującej we wszystkich przedmiotach, wymaganych podług nowych praw.

Oto co pisze wolny cech krawiecki o powyższem dziełku:

Szanownej Pani przysyłamy wyrazy uznania, za napisanie tak cennego dzieła, jakim jest podręcznik dla kobiet pracujących w damskiej krawieczczyźnie. Temwięcej, że jest on jedynym w swoim rodzaju. Oddać on może wielką przysługę w zawodzie damskiej krawieczczyzny nietylko w prowadzeniu interesu, ale przy składaniu egzaminów.

Podręcznik ten powinna mieć naszem zdaniem każda pani pracująca w krawieczczyźnie, począwszy od uczennicy, a skończywszy na wypróbowanej mistrzyni.

Zarząd wolnego cechu krawieckiego w Poznaniu.

Zamawiać można w Związku kobiet pracujących.

Popierajmy kupców ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“. — Przy zakupnach prosimy powoływać się na ogłoszenia w piśmie naszem.

Za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.